№ 40—41 WARSZAWA, 19 PAŹDZIERNIKA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Od Redakcji i Administracji.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że z powodu strajku w zakładach graficznych nie mogliśmy wydać na czas zapowiedzianego numeru „Siewu" poświęconega szkołom rolniczym. Pomimo tego, iż mieliśmy wszystek materjał złożony w drukarni nie posiadając klisz drukarskich, zmuszeni byliśmy druk wstrzymać, a przystąpić do wydania niniejszego numeru bez klisz (ilustracyj).

Przytem zaznaczamy, że następny numer poświęcony szkołom rolniczym wyjdzie w zwiększonej objętości (zgórą 40 stron), przytem będzie bogato ilustrowany obrazkami z życia szkolnego.

W przededniu długich wieczorów zimowych.

Jak co roku, tak i teraz w okresie letnim, praca zbiorowa w Kołach przycichła. Obecnie okres ten już minął. Minął już czas gorączkowej i uciężliwej pracy na roli. Nastały teraz noce długie a dni krótkie. Nocy zimowej największy śpioch przespać by nie potrafił. Mamy więc tedy długie, bardzo długie wolne wieczory zimowe, ma teraz ożyć po przerwie letniej, zbiorowa praca Kół.

Zbiorowa praca Kół, to zbiorowa, wspólnemi siłami prowadzona uprawa ugorów i odłogów, znajdujących się we wnętrzu naszych dusz, serc i rozumów. To wspólna praca nad rozbudzeniem ducha własnego, to praca nad wykrzesaniem z własnych dusz i serc skier żywych, tryskających pragnieniami świetlanego jutra, to wspólny wysiłek, mocą którego pragniemy rozszerzyć rozumy swoje, aby były zdolne sięgnąć w czas i w przyszłość, odnaleźć tam to czego dusza i serce pragnie, odnaleźć jasne drogi, wiodące nas do ideału.

Zbiorowa praca w Kole, to zbiorowa walka z nałogami i przyzwyczajeniami, wypływającemi z ciemnoty i zacofania ludu wiejskiego, to zbiorowa walka z panowaniem dzikiego instyntu.

Dla tego też teraz w te długie wieczory mamy już rozpocząć wspólne zbieranie się w swych izbach. Mamy przedewszystkiem pomyśleć nad tem, aby wieczory zebrań przyjemnie, radośnie i pożytecznie spędzić. Mamy przedewszystkiem wytworzyć nastrój taki, któryby nas wszystkich łączył i spajał w jedno ogniwo, któryby stał się wewnętrzną naszą potrzebą,

Egzemplarz obowiązkowy

w którym pragnęlibyśmy żyć zawsze. Nastrój taki zrodzić się może tylko ze szczerej i czystej radości życia. Radość zaś najlepiej wydobywa się z piersi młodych wraz z pieśnią.

Śpiewajmy więc pieśni radosne i smutne; śpiewajmy więc pieśni pełne mocy ducha; pełne mocy rycerskiej odwagi, bohaterstwa i poświęcenia się; śpiewajmy pieśni różne, gdyż w tym czasie, w którym je śpiewamy, znajdują się pomiędzy nami dusze rózne, które różnych melodyj pragną.

Gdy zacichnie pieśń, mamy teraz wspólnie pomyśleć i radzić o tem, co w najbliższej przyszłości zrobić należy. Radzić jest nad czem: toć mamy takich, którzy albo są analfabetami, albo też zaledwie czytać i pisać umieją. Musimy uruchomić kursy, na których będziemy się uczyć czytania i pisania, oraz zdobywać przynajmniej najbardziej podstawowe, najogólniejsze wiadomości czy to z historji naszej ojczyzny, czy też z zakresu geografji, przyrody, języka ojczystego i arytmetyki.

Mamy zastanowić się nad sprawą wyjazdów na naukę do ludowych szkół rolniczych. Wypadnie wzajemnie się zachęcać, a także przekonywać rodziców, aby zyskać zezwolenie i pomoc potrzebną podczas pobytu w szkole.

Długie są wieczory zimowe, ale i pracy moc nas czeka. Toć to trzeba zatroszczyć się o to, aby od czasu do czasu odbyła się pogadanka. Trzeba zadbać o dobór pism do czytania, o rozszerzenie bibljoteczki Koła, o zorganizowanie przedstawienia teatralnego, urządzenie obchodów narodowych. Ale czy to tylko tyle! Weźmy tylko odnajdźmy sprawozdanie z pracy Kół za rok 1923 które było pomieszczone w 24 i 25 numerze „Siewu" z r. b., a zobaczymy jakie bogactwo różnych rodzajów prac było wykonane w Kołach. Wszystkie te prace objęte sprawozdaniem mamy włączyć do programu pracy swego Koła i mamy je w ciągu długich wieczorów przemyśleć, przygotować i wykonać.

Wykonać je mamy z tą mocną wiarą, że ta praca wspólna wewnętrznie nas odradza, że nas prowadzi do dni lepszych, jaśniejszych, w które będzie odrodzony wszystek lud wiejski, w które cały nasz naród stanie na wysokim poziomie wszechstronnego rozwoju.

Potrzebna nam będzie niemal stale pomoc naszej Centrali. Stale będziemy musieli się do niej zwracać po różne informacje, rady i wskazówki. Wierzymy, że na co Centralę będzie stać, z tem nam pójdzie na rękę. Trudno jednak uwierzyć, aby w każdym wypadku Centrala całkowicie mogła nas obsłużyć. Nie tracimy jednak wiary, że Zarząd Główny wskaże nam, jakie obowiązki mamy wypełnić w stosunku do Centrali aby wzmocnić jej działalność.

My w swojem Kole dużą wagę kładziemy na regularne wpłacanie należności za „Siew", składek członkowskich, zbieranie na „Fundusz Z. M. W."

Wydaje się nam jednak, że to jeszcze wszystko razem nie uczyni dostatecznych środków, choćby nawet te obowiązki wszystkie Koła wypełniły. Dlatego też czekamy z niecierpliwością, co powiedzą inni w odpowiedzi na artykuł kol. W. Kamińskiego. Naszem bowiem zdaniem nie należy zmierzać do tworzenia instytucji wspierającej, gdyż to osłabiłoby zainteresowanie się tą sprawą samych członków Kół. Koła same powinny podołać swoim potrzebom i wytworzyć sobie Centralę zaopatrzoną w środki do pracy.

Władysław Nowacki.
przewodniczący Koła w Porzeczu Górnem.

Listy z Czechosłowacji.

IV.

Przebywając na praktyce rolnej u postępowego gospodarza czeskiego, którego syn jest prezezem Okręgowego Związku młodzieży wiejskiej, mam dość sposobności przyjrzeć się pracy organizacyjnej z bliska i zasięgać informacji o życiu młodzieży. Co w tym zakresie słyszałem lub widziałem, pragnę koleżankom i kolegom choć w krótkości opowiedzieć. Związek młodzieży rolniczej w Czechach istnieje już od r. 1900. Został założony przez czeskie stronictwo agrarne organizację po-

lityczną jako społeczno-wychowawczą i oświatową organizcację młodzieży. To też Związek młodzieży utrzymuje z tym stronnictwem stałą łączność wysyłając 2 delegatów w każdym okręgu do okręgowego zarządu stronnictwa. W różnych okolicach Czechosłowacji związek różnie się rozwijał. Najbardziej wydatnie pracowano zdaje się na Morawie, gdzie już w r. 1901 zaczęło wychodzić pismo młodzieży wiejskiej. „Centralny Związek młodzieży republikańskiej“ — tak się bowiem oficjalnie nazywa, dzieli się według terenów geograficzno-historycznych na "zemske jednoty" — czyli Związki, a więc: czeski, morawski, śląski i słowacki; każdy zaś z tych związków dzieli się na wojewódzkie, te zaś na okręgowe związki młodzieży, jednoczące młodzież wiejską danego powiatu. Potem idą podokręgi, zrzeszające po parę, czy kilka kół pobliskich (t. zw. „Okrski"), wreszcie wiejskie Koła młodzieży. Każdy podokręg wysyła delegata do okręg. zw. M.W. Delegaci z pośród siebie wybierają prezydjum, wszyscy zaś razem stanowią zarząd O.Z.M.W.

Do wydziału (prezydjum) wchodzą jak u nas, przewodniczący, jego zastępca, sekretarz, skarbnik i bibljotekarz. Ponadto „jednatel“, o którego funkcjach powiem poniżej i 3 referentów: do spraw rolniczych, kulturalnych i społecznych.

Do obowiązku pierwszego referenta należy podawanie kołom i członkom odpowiednich książek i czasopism rolniczych, inicjowanie i kierownictwo poletek doświadczalnych, urządzanie wystaw i pokazów rolniczych, propaganda do szkół rolniczych i t. p. Ma on także pośredniczyć między instytucją starszych rolników (odpowiadającą naszemu C. Z. K. R.), w dostarczaniu nasion siewnych, lub w kupnie reproduktorów, ogierów, buhai i t. p. Jak widać, referat ten ma bardzo szerokie pole działania, to też celem ułatwienia sobie pracy dzieli się na 3 podreferaty: produkcji roślinnej, zwierzęcej i oświatowo-rolniczy. Przytoczę co zdziałano w tym zakresie w okręgu Slany. Po za akcją oświatowo-rolniczą, której narazie z braku ilościowych danych podać nie mogę— urządzono w roku zeszłym wystawę zbóż i produktów ogrodniczych. Obecnie przygotowują wystawę wszystkich odmian zbóż jakie sieją w tut. okolicy — oraz szkodników, chorób roślinnych i chwastów. Zaznaczę, że doświadczenia te, robione przez młodzież mają wpływ na praktyczne rolnictwo. U mego gosprdarza np. syn przeprowadza 5 letnie doświadczenia z odmianami jęczmion. Gdy po 3 latach przekonał się który gatunek daje najlepsze i najwyższe plony, dotychczas siany a już wyrodzony gatunek jęczmienia wyrzucił, a obsiał pola gatunkiem wypróbowanym. W ten sposób uzyskane przez poszczególnych członków wyniki doświadczeń, referent O. Z. przesyła do „Zemedelskiej jednoty“ organizacji fachowej, która zestawiając je, udziela rad praktycznych i pewnych wszystkim rolnikom z danej okolicy, w której doświadczenia zostały przeprowadzone.

Ponieważ czesi stwierdzili, że w ich okolicach najlepiej chowa się rasa bydła bernsko-czeska, O. Z. M. W. propaguje również chów tego bydła, sprowadzając do swych członków jałówki i byczki czystej krwi. Inne prace z zakresu rolnictwa z braku miejsca pomijam.

W następnym liście napiszę o pracach referatu kulturalnego.

Jerzy Zalewski.

Wrażenia z pobytu delegacji polskiej w Jugosławji.

(ciąg dalszy)

Na drugi dzień, t. j. w piątek 5 września rozpoczęły się obrady kongresu, które odbywały się w dużej sali Domu Narodowego. Duży ten gmach, piękny pod względem architektury, bogaty w wewnętrznem swem urządzeniu jest ośrodkiem życia kulturalnego i artystycznego całej Lublany. Naprzeciw niego znajduje się gmach opery przylegający do dużego ogrodu. Przyozdobieni w naprędce zrobione kokardki o barwach narodowych wkraczamy

w podwoje gmachu i na salę obrad nie bez pewnego wewnętrznego wzruszenia i obawy, czy zdołamy odpowiedzieć włożonym przez organizację obowiązkom. Zastajemy już tam sporo ludzi, a liczba ta stale się powiększa, wreszcie cała sala zapełniona szczelnie huczy gwarem różnojęzycznych mów. Na wszystkich twarzach powaga obok młodzieńczego temperamentu. U stołu prezydjalnego wzniesionego na podwyższeniu, a otoczonego girlandą żywych kwiatów umieszczona jest pośmiertna maska Macieja Hubca, „króla chłopskiego", który w średnich wiekach wywołał powstanie chłopskie przeciw węgierskim i niemieckim panom feudalnym, lecz został schwytany i w okrutny sposób męczony. Oto posadzono go na rozpalonym do czerwoności tronie żelaznym, wsadzono mu rozpaloną koronę królewską na głowę a berło włożono w ręce i w ten sposób torturowano go, aż wreszcie skonał w strasznych mękach. I odtąd stał się on symbolem dla tego ludu słowiańskiego, dookoła jego postaci oplotła się legenda wsi, która w nim widziała ofiarę brutalnej przemocy obconarodowych panów i niesprawiedliwości społecznej, ówczesnych stosunków, w nim czciła pierwszego bojownika o lepszą dolę ludu wiejskiego. Wpatrujemy się bacznie w tę maskę pośmiertną Macieja Hubca i widzimy te twarde rysy chłopskie, krzaczaste brwi i długie słowiańskie włosy, oraz te błękitne oczy zapatrzone gdzieś hen w błękit niebios czy polnych zbóż, złote łany... Chcemy z nich wyczytać tę całą tragedję walki i wielkość ofiary, całą moc hartu i nieugiętość uporu, ale pośmiertna maska milczy, podobna do głazu mogilnego, co przywarł dawnych dziejów krwawą kartę. Więc tylko polską dłonią współczującą na znak czci i hołdu wieńczymy tę głowę starca-bojownika girlandą biało-czerwonych róż, które kwieciem i pąkowiem otulają te twarde rysy króla chłopskiego, niosąc mu pokłon od dalekiego, lecz bratniego ludu polskiego z nad brzegów Wisły, a równocześnie myśl nasza ulata hen ku ojczystym stronom i wspomina podobną naszą postać zaklętą w prastarą legendę Kostki Napierskiego, który w niedostępnych turmach tatrzańskich i w murach orlego gniazda Czorsztyńskiego wiódł zaciekłą walkę z butą i uciskiem możnowładztwa polskiego...

Rozbrzmiewa wreszcie dzwonek od stołu prezydjalnego i rozpoczynają się obrady kongresu, które trwają przez 2 dni, rozdzielone na posiedzenia ogólne i zebrania poszczególnych sekcyj. O ich przebiegu było już w „Siewie" szczegółowe sprawozdanie. Należy jednak tutaj podkreślić żywe zainteresowanie z jakiem do tych prac naszych odnosiło się całe społeczeństwo lublańskie, trzeba podnieść jak najdalej idącą uczynność kolegów ze Związku Słowiańskiego Młodzieży, którzy na każdym kroku starali się nam prace ułatwić. Delegacja nasza pod przewodnictwem kolegi Olewińskiego prawdziwie z całym zaparciem się pracowała, byle tylko podołać nawałowi obowiązków, byle wszędzie dobitnie a mocno zaznaczyć nasze polskie stanowisko. To też niewiele czasu pozostało nam na inne zajęcia. Zdołaliśmy jednak złożyć wizytę oficjalną prof. Molle, docentowi tutejszego uniwersytetu, który jest prezesem T-wa Przyjaciół Polski w Lublanie, informując się o miejscowe stosunki.

Chcąc choć w części dać wyraz naszej wdzięczności dla Lublany za przyjęcie, zamawiamy wieniec z wstęgami o barwach polskich, który składamy w sobotę 6 września w południe u stóp pomnika Preszerena, narodowego poety Słowacji. Pomnik ten znajduje się na placu głównym. Wykonany jest z kamienia, w pomyśle podobny trochę do pomnika Mickiewicza we Lwowie. Preszeren był rówieśnikiem A. Mickiewicza i był również romantykiem. W wierszach swoich nawoływał do pielęgnowania tradycji i zwyczajów ludowych, przepowiadał w wieszczem natchnieniu czasy, kiedy Słowenja zrzuci jarzmo austryackie i pocznie żyć pełnem życiem narodowem. Stał się więc symbolem dążeń wyzwoleńczych całego narodu. Składając u stopni pomnika wieniec, podkreśliliśmy te uczucia nasze dla ludu słoweńskiego. W

odpowiedzi prof. Molle, dziękując za złożenie wieńca, podniósł duchowe pokrewieństwo Preszerena z Mickiewiczem, wzniósł okrzyk na cześć Polski, powtórzony przez przygodnie zebranych widzów. Dookoła nas huczało miasto, płynęła fala ludzka, sunęły tramwaje, a tu u stopni pomnika wieszcza Słowenji stała nasza delegacja, chyląc czoła przed tym, który w artyzm słowa i piękno wiersza zaklął tęsknoty i nadzieje swego narodu. Gdzieś z pobliskiej wieżycy kościelnej rozległy się dzwony na południowy Anioł Pański i złotawe snopy słonecznych promieni padły na złożone przez nas kwiaty.

Tegoż dnia wieczorem byliśmy na uroczystem przedstawieniu galowem w operze. Obok uczestników kongresu przybyli tam znowu przedstawiciele władz oraz społeczeństwa. Dawano sztukę p. t. „Słowiczek z Gorygi". Oparta jest ona na pieśniach i zwyczajach ludowych słoweńskich; pięknie wypadły śpiewy zbiorowe oraz kostjumowe sceny. Myślą przewodnią jest ukochanie wsi ojczystej i przywiązanie do swoich gór. Delegacja nasza złożyła w przerwach wizyty wojewodzie i prezydentowi miasta, dziękując za przyjęcie i urządzone przedstawienie.

Wreszcie nadszedł dzień 7 września, najważniejszy dzień obrad Kongresu, bo oto miało nastąpić proklamowanie Związku Słowiańskiego. Sala Domu Narodnego jeszcze bardziej przepełniona, nastrój panuje uroczysty i radosny, bo wszystkie przeszkody usunięto, nieporozumienia zażegnano, z obopólnej dobrej woli osiągnięto cel upragniony. W tym dniu rano przybywa wycieczka Centralnego Związku Kółek Rolniczych pod przewodnictwem p. W. Czermińskiego, która pokaźnie zasila nasze polskie szeregi. Po licznych oficjalnych przemówieniach i referacie Ministra Rolnictwa Czesko-słowackiej Republiki dr. Milana Hodży, omawiającym zasady i cele agraryzmu, następuje sam akt proklamowania Związku Słowiańskiego. Przedtem delagacja polska przez usta kol. Kamińskiego składa deklarację, w której nie chcąc rozbijać obrad Kongresu zgłasza swój akces do Związku Słowiańskiego, wyrażając jednak życzenie, aby następny Kongres był już o charakterze międzynarodowym. Donośnym acz trochę drżącym ze wzruszenia głosem odczytuje przewodniczący Kongresu kol. Tomszic treść proklamacji, mocą której zgodą powszechną i wolą bratnią powstaje oto *Związek Słowiański Młodzieży Wiejskiej*. Zrywa się burza oklasków, brzmią okrzyki „żiwio" i „na zdar"! Wszyscy powstali z miejsc, radość powszechna przepełnia wszystkie serca, że oto zamiary wypełnione. Z rozwartych podwoi sali Domu Narodnego płynie barwna fala ludzka poprzez ulice miasta do stóp pomnika Preszrena. Chwieją się sztandary, grają orkiestry, idą zwarte szeregi młodych bojowników o lepsze jutro, kroczą poszczególne delegacje, jadą wozy drabiniaste sianem zasłane... Wreszcie stajemy przed pomnikiem, u stóp którego spoczywa już nasz wieniec. Jeden z kolegów Słoweńców wygłasza płomienne przemówienie, wykazujące wielkość chwili i ważność spełnionego dzieła i wznosi okrzyk na cześć Związku Słowiańskiego. Rozlegają się dźwięki hymnu jugosłowiańskiego, a Prezydjum składa oficjalnie imieniem Kongresu wieniec. Następuje wspólna fotografja. Cały plac zalany tłumem—wszędzie radość i entuzjazm. Dzieło Kongresu dokonane; w murach białej Lublany położono kamień węgielny pod gmach Związku.

Po rozwiązaniu pochodu w sali Gwiazdy odbył się Bankiet Słowiański, urządzony przez Komitet miejscowy na cześć uczestników Kongresu. Zasiadło doń przeszło 200 osób. Rolę gospodarza pełnił kol. Tomszic, mając po prawej ręce wojewodę, a po lewej generała — komendanta okręgu wojskowego. Wśród miłej pogawędki przeciągnął się obiad do późnego popołudnia, przeplatany licznemi przemówieniami, wśród których zwłaszcza toast na cześć króla Aleksandra i armji jugosłowiańskiej oraz gościnnej Lublany wywołał burzę oklasków. Reprezentacyjne przemówienie na bankiecie imieniem delegacji polskiej wygłosił jeden z naszych kolegów, podnosząc naszą

dobrą wolę, wykazaną w toku obrad, podkreślając Mickiewiczowską ideę braterstrwa ludów i w ręce kol. Tomszica wzniósł toast na cześć Związku Jugosłowiańskiego i całego miejscowego społeczeństwa, które z taką braterską życzliwością i słowiańską gościnnością nas przyjęło.

Fryderyk Plattner.

(c. d. n.)

IG. BOLIŃSKI.

Zapał.

Zapał — to krew
Co w młodem kipi łonie,
To — święty znicz,
Co wiecznym ogniem płonie.
Zapał — to myśl
Promienna i skrzydlata,
Co z posad chce
Poruszyć bryłę świata.
Zapał — to dłoń,
Bez końca czynów chciwa,
Powodzi toń,
Co wszystkie groble zrywa.
Płonący stos,
Co żarem tchnie dokoła.
Potężny głos,
Co wiecznie: „naprzód“ woła.

* * *

Więc chociaż grom
Za gromem z góry bije,—
Północny wiatr
Choć szarpie, huczy, wyje,—
Choć szara mgła
Zaległa świat naokół
A trwożna myśl,
Jak ranny drzemie sokół,—
Choć ostry mróz
Ściął lodem wszystkie zdroje,
I słońca bram
Zaparte są podwoje,—
Choć krzepną wraz
I myśl i duch i serce,
Niech zapał w nas
Choć w drobnej tli iskierce!

* * *

Niech bystry prąd
W dal płynie póki może,
Nim wieku lód
Zakuje go w obroże!
Niech młoda myśl
Wciąż wzbija się do góry,
By orli lot
Nad czarne przenieść chmury!...
Bo przejdzie ten
Czyścowych dusz męczarnie,
Kto młodość swą
W gnuśności przespał marnie,—
I przeklnie świat
Na starość w próżnym szale,
Kto w wiośnie lat
Zapału nie znał wcale.

ALEKSANDER KUŚMICKI.

Z mojej przeszłości.

(Zdarzenie prawdziwe).

Ostrów. Jest to małe nasze jezioro, bardzo bagniste i niedostępne, gdyż trzęsawiskami okolone. Podanie ludowe niesie, że to jest zapadlisko: że dawno, bardzo dawno zapadło się tutaj miasto, zamek i świątynia. Dzisiaj Ostrów jest własnością Turowoli, w pow. Lubartowskim, ziemi Lubelskiej. Jezioro bywa przez gromadę wiejską corocznie oddawane w dzierżawę.

Właśnie ukończył się termin staremu dzierżawcy. Przyszli nowi amatorzy wydzierżawienia jeziora, a było to akurat w połowie czerwca, w niedzielne odwieczerze. Zgromadzili się wszyscy gospodarze przed domem sołtysa. Brakowało jeszcze kilku, w tem i ja jeszcze byłem nieobecnym, gdyż miałem początki febry i nie miałem zamiaru wychodzić z chaty. Wnet jednak wpadła córeczka zastępcy wójta i oświadczyła mi, że koniecznie muszę być obecnym, aby kontrakt podpisać. Poszedłem. Gromada siedziała już na klocach przed domem. W pośrodku półkola stał stół, w pobliżu którego usiadłem i bezmyślnie utkwiłem oczy przed siebie. Tymczasem dobijano targu, a Janek zaczynał już pisać kontrakt, na podpisanie którego czekałem. Nagle usłyszeliśmy krzyk:

— Oj, Oj! ludzie ratujta!

— Chłopak się topi!

— Oj, oj, oj! We śluzie!

Krzyczała kobieta pędząca ku nam od strony rzeki. Zerwaliśmy się wszy-

scy. Do miejsca wypadku było jakieś trzysta metrów. Władek, zięć płaczącej kobiety, pierwszy skoczył naprzód. Skoczyłem za nim i słyszałem za swemi plecami, jak kilkadziesiąt par nóg dudni i huczy tuż za mną. Za chwilę widziałem jak Władek stał już nad brzegiem i zrzucał z siebie ubranie. Naprzeciw w wodzie rzucał się mały chłopczyna, pasując się ze śmiercią. Woda unosiła go nawznak. Raz ginęła głowa pod wodą, to znowóż głowa ukazywała się, a nogi pogrążały się w wodzie. Robił piersiami, wyrzucał wodę, która gwałtownie wlewała się mu do ust. Tuż za mną płakała rozpacznie matka tonącego. Biegnąc, zrzuciłem z siebie marynarkę i kamizelkę. Na nogach miałem ciężkie nabijane gwoździami buty żołnierskie, zasznurowane rzemiennemi sznurowadłami. Trudno było myśleć o szybkiem ich zrzuceniu. Skoczyłem więc w wodę. Był to skok ryzykowny. Biegnąc zmęczyłem się, a pot uperlił mi czoło. Teraz woda odrazu mię orzeźwiła i wróciła mi zimną rozwagę. Ale nie pora się cofać. Tnę więc rękoma powierzchnię wody wzburzonej. Tymczasem ubranie na mnie pozostałe namiękło, a w ciężkie żołnierskie buty nabrało się wody. Czułem, że nogi zaczęły mi drętwieć. Ale nic to! Toć przecież kiedyś w Rosji dwukrotnie przepływałem rzekę Ural. A przecież to jedna z najbystrzejszych rzek, napełniona zawsze zimną, źródlaną wodą! Cóż może dla mnie znaczyć ta nasza niewielka „Śluza", w której od dziecka się kąpałem? Cóż mi ona znaczy, choć pochłonęła w swych nurtach za mojej tylko pamięci dwanaście istnień ludzkich?

Niczem ona dla mnie, choć ciało me poczęło się pogrążać w niemocy. Utkwiłem wzrok w chłopca znikającego pod wodą.

Kilka potężnych ruchów, jeszcze kilka i jeszcze jeden... dwa ruchy i już chwyciłem chłopca za rękę, wcisnąłem pod pachę. Prawą ręką pracuję zawzięcie z jedynem pragnieniem dobicia się do brzegu. Nogi mi odmówiły jednak posłuszeństwa. Zdrętwiały mi i choć chciałem całym wysiłkiem woli niemi poruszyć — nie mogłem. Jakgdyby ciężkim ołowiem były napełnione, tak mię do dna ciągnęły. Ciężko mi, oj, jak ciężko i jak trudno płynąć do upragnionego brzegu. Nawznak umiem wybornie pływać, ale przekręcić się nie mogę. Zresztą, cały już drętwieję! Powoli zaczyna mi się już nalewać do ust woda. Wyrzucam ją szybko i ciężko oddycham. Tak mi w gardle jakoś gorzko, ciężko i źle okrutnie mi w tej wodzie, na dno której ciągną mię bezlitośne moje własne nogi obute w ciężkie, podbijane gwoździami trzewiki żołnierskie. W piersiach i gardle czuję wstrętny smak żółci. Naraz myśl moja przyniosła mi wspomnienie tego momentu, gdym biegł do tego miejsca. Toć przedemną biegł Władek i widziałem go gdy stał nad brzegiem i rozbierał się. Przypomniałem sobie tupot kilkudziesięciu par nóg ludzkich, pędzących tuż za mną do tego samego miejsca. W wyobraźni zaś zamajaczyła mi sylwetka siostry czy też może córki dzierżawcy, którą tam przed chatą, w gromadzie widziałem. Zabłysły mi jej czarne, zarzące się jakby ogniem, oczy. Czerwona chusteczka owijała jej głowę. Z pod chustki wydobywały się zwoje czarnych, bujnych włosów. Czuję się niespokojnym ale jednocześnie czuję jakiś żar ognia. Ostatnim wysiłkiem rozszerzyłem więc powieki, aby spojrzeć prosto w te czarne, jarzące się oczy dziewczęcia i ujrzałem most zatłoczony tymi, którzy za mną biegli. Zrodziło się wtedy we mnie pragnienie, aby ktoś z tej gromady skoczył mi na ratunek.

— Ratujcie — wykształsiłem. Nikt się nie ruszył. Złość mię ogarnęła. W myślach latały mi złorzeczenia:

— A bodajżeście skamienieli.

Wraz z tem usta i nos zanurzyły się w wodę i uczułem, że zaraz zacznę tonąć, że niezadługo stracę przytomność.

— Topi się, topi! — Jazgotnął na moście tłum. Władek który już dawno był rozebrany, skoczył nareszcie, dopłynął ku mnie i ręką sięgnął chwytając mię za rękę. W lewej trzymałem chłopca, a prawą ręką kurczowo zacisnąłem rękę Władka. Byłem już teraz

spokojny, choć tuż za mną szedł i Władek na dno rzeki. Trzymałem się ludzkiej ręki, a więc już i w głębi wody nic mi nie grozi. Spokojny jestem i o chłopczynę, choć także wraz ze mną pod wodą się znajduje.

Ale Władek nie był zmęczony, więc całą mocą swych sił zaszamotał się, nogami odbił się od dna rzeki i wydobył siebie, mnie i chłopczynę na powierzchnię wody (kurczowo trzymałem go za rękę). Tutaj chwycił chłopca — puściłem mu rękę. Wykręcił się tyłem do mnie i do brzegu popłynął. Jednooki fornal dworski pomógł mi potem wydostać się z toni. Wołano: — Warjat! — Mogłeś się utopić! — Bo to nie było komu? He? — Czy to twój brat, czy swat?

Zawstydzony szedłem poprzez tłum. Włosy mi się powichrzyły i ociekały z wody. Zimno mi było, febra zaczęła mię wstrząsać.

Tuż obok ujrzałem nieznajomą dziewczynę. Stała wystraszona i patrzyła na mnie oczyma pełnemi zdumienia.

Turowola, w sierpniu 1924 r.

Co może zrobić jednostka dla rozwoju czytelnictwa pism i książek?

Jeżeli dana jednostka docenia rozpowszechnianie pism i książek i nie zraża się przeszkodami, to bez wątpienia może bardzo wiele zrobić w tym kierunku. Trzeba tylko wierzyć w to, co się propaguje i umieć, a właściwie chcieć wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność, bez względu na różne przykrości. Dobrze jest przytem umieć zaagitować, czyli stworzyć odpowiedni efekt, podnoszący wartość danego pisma bądźto przez odpowiednią zachętę, lub przeczytanie publiczne jakiegoś odpowiedniego artykułu lub ustępu z danego pisma czy książki. Można być w tedy pewnym powodzenia. Krótko mówiąc, trzeba wyczuć, gdzie co i jak można. Np. na zebraniu starszych trudno rozsprzedawać pisma przeznaczone dla młodzieży; można tylko odpowiednie dla starszych. Inaczej się mówi ze starszymi, a inaczej z młodymi, bo inaczej patrzą na pisma jedni, a inaczej drudzy.

Wezmę tu przykład ze swojej niedalekiej przeszłości, szczególnie z czasów „peowiackich", jakto się robiło przy kolportowaniu tak wówczas zwanej „bibuły". Przypuśćmy, że wybieram się do jakiegoś pobliskiego miasta lub do kościoła. Zabieram ze sobą, a właściwie zawsze powinienem mieć przy sobie odpowiednio dobrane gazety i broszurki tak dla starszych jak i dla młodzieży. W drodze spotykam się ze znajomym, i po pierwszych rozstrzelonych zdaniach skierowuję mowę na odpowiedni temat. Po doprowadzeniu do momentu, kiedy widzę chęć nabycia jakiejś broszurki, lub gazety, odsprzedaję takowe, robiąc przytem uwagę, by dokładnie je przeczytano. Uporniejszym zaś, jeżeli jestem pewien, że mogę się jeszcze z nimi widzieć, wypożyczam coś odpowiedniego albo jeżeli to jest wskazane, daję za darmo. Robię im przytem uwagę, że jak się zobaczymy, to zapytam ich o to co tam napisane, by dobrze zapamiętali co czytają.

W mieście lub koło kościoła spotykam mnóstwo różnych ludzi, najczęściej starszych w różnych grupkach. Uważam więc która z tych grup najbardziej będzie podatna dla mnie i przystępuję do niej. Po kilku odpowiednich uwagach robię „swoje" czyli doprowadzam rozmowę do tych pism i rozsprzedaję je. Nawet mogę kilka egzemplarzy dać ludziom niby to na obejrzenie a ciekawość przechodniów będzie powiększać grupkę i zaczną kupować. A jeżeli w tem miejscu nie udaje mi się, co może się zdarzyć to szukam innych.

Dobrze jest wyrobić sobie szeroką znajomość, bo wtenczas zgóry można być pewnym powodzenia, gdyż takiemu znajomemu można nawet coś narzucić, i jeżeli w tej chwili on z niechęcią to będzie przyjmować, to na drugi, lub po kilku razach sam będzie się zwracać o coś „nowego". Nawet taką znajomością uprzejmą można z czasem wyrobić stałą grupę czytelników, tylko trzeba wiedzieć, co po czem

dawać im czytać. I tak starać się wykorzystać każdą niedzielę, jarmark każdy wiec, czy zebranie, albo też większą zabawę. Liczyć na przypadek, czyli na stworzenie stałego mechanicznego sposobu kolportowania pism jest w dzisiejszych warunkach za trudno, a nawet w bardziej zacofanych okolicach niemożliwe. Trzeba tylko osobiście dużo wkładać pracy. Z początku może się wiele nie udać, bo ludzie ciemni, światła się boją, a przeszkód różnych zawsze nie brak, lecz one dadzą się stopniowo usuwać. Naprzykład, jest zrozumiałe, ze każdy prędzej przyjmie coś za darmo, niż za pieniądze, a rozdawanie pism czasem jest konieczne, więc skąd wziąć na to pieniędzy? Oczywiście, często wypada dać ze swej kieszeni, ale to może się w krótce wyczerpać, więc też konieczne tu wzajemne wspieranie się, czyli organizowanie sił by wydawać tanio lub darmo potrzebne gazety, książki, odezwy, i t. p. Albo też, łączyć się do wspólnej akcji w kilku lub kilkunastu, czy też w Koło Młodzieży i za wspólne pieniądze sprowadzić pism i niemi operować na całą najbliższą okolicę.

Ważną przeszkodą jest czasem i to, że się taki kolporter często spotyka z różnemi docinkami lub drwinkami, dochodzącemi czasem do tego stopnia, że się tę jednostkę uważa za handlarza, a nawet wyzyskiwacza, szczególnie wtenczas, kiedy się stale sprzedaje w jednem miejscu, np. przed kościołem. Tu oczywiście wiele zależy od wyrobienia i umiejętnego zachowania się. Aby tego wogóle uniknąć, to najlepiej sprzedawać pisma z ramienia jakiejś organizacji, np. Koła Młodzieży, kółka rolniczego i t. p. Dobrzeby było zorganizować, sekcję korpotażową, której członkowie na zmianę w odpowiedniem miejscu i czasie np. co niedzielę i święto, rozsprzedawaliby odpowiednie pisma i książki. Zarządy Okręgowe, lub Centralne pomagałyby im w tem przy dobieraniu i wysyłaniu materjału. Natomiast jeżeli się ma rozpowszechniać czytelnictwo tylko przez wypożyczanie, najważniejszą rzeczą jest tu mieć odpowiedni dobór pism i książek, czyli obszerną bibljotekę. Tu wypożyczanie można rozciągnąć bardzo szeroko. To też, w tych bibliotekach, w których książki są nieczynne, to tylko dlatego, że niema komu, a właściwie nikt nie chce zająć się rozpowszechnianiem czytelnictwa. Wiadomo, że nie każdy ma gust do jednakowych książek, bo nie każdy narówni może je rozumieć. Czytać właściwie każdy ma chęć, ale to, co rozumie i co go bardziej interesuje. To też ważną rolę odgrywa bibljotekarz, jeżeli umie dobrać treść książki dla czytelnika. Wtenczas może znaleźć wielu czytelników nie tylko na swojej wsi,. ale z jednej bibljoteki może korzystać cała okolica. W tym celu również dobrze jest wyrobić sobie szeroką znajomość i każdemu lub każdej dać coś do czytania pod pewnemi warunkami. Przy odbiorze, aby się upewnić, że czytane, nawiązać rozmową o treści tej książki. Tu się okaże, jaką też ta książka była dla niego i ile z niej skorzystał, co ułatwi w doborze następnej książki.

J. Osoba.

Przedewszystkiem w okręgu powinien być człowiek orjentujący się w bibljotekarstwie i stosunkach księgarskich, żeby wiedział, skąd dobrą książkę za tanie pieniądze kupić. Co do jakości książek, to powinno się mieć rzeczy, nadające się do bibljoteczek Kół, tanie, jednakże pożyteczne. Na pierwszym planie postawiłbym książki popularno-naukowe „Księgarni Polskiej". Jeśli się nie potrafi dać kupującym książki dobrej, któraby utorowała drogę innym, to do kolportażu książek nie należy się brać.

Pomoc Centrali przy kupnie książek w obecnych warunkach nigdy nie będzie zadawalniającą. Szukać trzeba samemu, szukać tanio, dobrych rzeczy, żeby móc taniej od przedsiębiorców księgarskich sprzedać. Rzeczą dobrą, ale trudną do zrealizowania z powodu braku funduszów jest zorganizowanie przy O. Z. M. W. *składnicy książek* na wzór Krakowskiego T. S. L. W składnicy mogłyby się znajdować lepsze, niedrogie popularne wydawnictwa, któreby można było od wydawców do-

stawać z rabatem i ustępstwem 25%, a odprzedawać Kołom i Okręgom z ustępstwem 10%. Osoba prowadząca składnicę wiele książek znalazłaby po tańszych cenach w antykwarniach. Sam nieraz kupowałem o 50% taniej wydawnictwa starsze, w dobrym stanie, ładnej, nieraz ozdobnej oprawie — od tych samych, wydanych ostatnio, na lichym papierze i niedbale wykonanych. Ważną rzeczą, która powinna być podjęta przez Centralę, to byłoby opracowanie katalogu orjentacyjnego dla Kół Młodzieży.

Tomasz Kazimierowicz.

(Pzypisek Redakcji: C. Związek Młodzieży Wiejskiej posiada na składzie własne wydawnictwa, oraz pośredniczy w nabywaniu wszelkich książek.)

Henryk Sienkiewicz.

(Z powodu sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza.)

Dnia 26-go października b. r. odbędzie się uroczyste sprowadzenie zwłok H. Sienkiewicza do kraju z dalekiej Szwajcarji, gdzie zakończył życie w 1916 r. w czasie wszechświatowej wojny. Zwłoki będą złożone na wieczny spoczynek w podziemiach katedry Ś-go Jana w Warszawie.

Urok imienia znakomitego pisarza i obywatela jest tak wielki, iż na wieść, że odrodzona Polska spełnia nareszcie dług i to gorąco kraj wołające serce chce mieć na swojej ziemi, choć w garstkę prochu już przemienione, potworzyły się wszędzie komitety uczczenia tej uroczystej chwili. Jeden z nich powstał w Szwajcarji, w Zurychu. Najprzedniejsi obywatele żegnać będą szczątki tego, który spędził ostatnie dni życia, troszcząc się i zabiegając o Polskę, usiłując zaradzić tysięcznym niedolom naszym ze straszną wojną związanym. Drugi komitet, prócz tych licznych, które w całej Polsce niewątpliwie powstaną, zawiązał się w Ottawie na Śląsku Cieszyńskim t. j. w tej części, która Czechom została przyznana. Tamtejsi rodacy nasi chcą zadokumentować jak silnemi węzłami są z ojczyzną związani i gdy zwłoki Sienkiewicza przewożone będą przez Czechy, oni chcą je uczcić uroczyście. W ostatniej chwili i Czesi zgłosili chęć uczczenia ich w Pradze. Posypią się pewno różne wydawnictwa upamiętniające obchód pogrzebu i przypominające najszerszym warstwom ludności czem Sienkiewicz był dla całego narodu. Czy jednak potrzebują to przypominać? Postacie z jego dzieł żyją w naszych sercach, co więcej, one się w czyn oblekły, one wywołały w duszach naszych przeobrażenie, one je zapaliły do odzyskania wolności. Takie już jest przeznaczenie, że jak który naród ma powstać z martwych i zacząć nowe życie niepodległym bytem, wtedy okazują się ludzie o wyższym poziomie ducha, którzy to zmartwychwstanie przygotowują. Jednym z nich był niewątpliwie Sienkiewicz. Macierz Polska wydała obecnie książeczkę, którą gorąco młodym czytelnikom „Siewu" polecmy. W sposób cichy i przystępny są w niej skreślone zasługi wielkiego pisarza. — A więc mowa tam jest o tem w jakich trudnych warunkach rozpczął on swoją pracę.

Przed pięćdziesięcioma laty naród przechodził nader niebezpieczną chwilę. Po bezowocnem zrywaniu się do boju, przyszło rozczarowanie się i zniechęcenie, gasła wiara w możliwość zmartwychwstania. Nie było polskiej szkoły, którаby umiała wychować młode pokolenie w miłości ojczyzny, nie wolno było dla dobra kraju działać i pracować. Zaczęło się krzewić najzgubniejsze dla narodu przeczucie własnej niemocy. Sienkiewicz w czytując się w dalsze dzieje, za wiele tam znalazł jednak szlachetnych charakterów, za wiele bohaterstwa i poświęcenia, żeby mógł wątpić w swój naród. I powiedział sobie: Nie wolno o tem mówić w szkołach, nie można przykładów siły, odwagi i tężyzny stawiać młodzieży polskiej przed oczy, pozostała jeszcze jednak książka, a w niej forma powieściowa, przez wrogów dozwolona, uczynić choć to, czego nie mogą zdziałać wykłady polskiej historji gdyż są zakazane. Powieść niech nauczy, że rąk opuszczać

nie wolno, bo niema takich terminów, z którychbyczłowiek przy dobrej woli wyplątać się nie potrafił. I cudowną a niesłychanie bogatą wyobraźnią swoją, stworzył postacie, które jak żywe zasiadły z nami i w chacie wiejskiej, i przy warsztacie rzemieślniczym, i w izbie robotniczej. Były to postacie poniekąd obce dla pracującego ludu, który o czasach i istnieniu dawnej Rzeczypospolitej, na rycerskiem rzemiośle nie bardzo się znał. Tak Kmicic bowiem, jak Wołodyjowski i Zagłoba lub Skrzetuski— była to owa szlachta, do której zawsze żal mamy, że miljonowe masy zaprzęgła do pańszczyźnianej pracy, a jednak każdy z nas odnalazł w nich coś swojego, co tkwi niezmiennie w każdej polskiej duszy: iskrę bohaterstwa. I dlatego były one wszystkim tak bliskie i drogie. Otuchą oddychała nasza pierś udręczona i prostowały się barki zgarbione, pod jarzmem niewoli, gdy przed naszą wyobraźnią przesuwały się obrazy ręką mistrza skreślone. I słyszeliśmy chrzęst skrzydeł husarji, i widzieliśmy Polskę jak żywą gdy walczy i krwawi się, a potem wstaje w królewskim majestacie i dostojeństwie. Czuliśmy się w duszy rycerzami najjaśniejszej Rzeczypospolitej, czuliśmy jej wielkości i składaliśmy przysięgę na wierną dla niej służbę. Takie to uczucia budziły w nas dzieła Sienkiewicza, a z jaką siłą i talentem roztaczały przed nami przeszłe dzieje. Oto panowanie króla Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Fatalne to były czasy dla nas. Napadające na nas ludy i dzikie pogranicze hordy groziły nam podbiciem i zagładą. Bunty kozackie, wyprawy Tatarów na nasze miasta i sioła, zalew kraju przez wojska szwedzkie, chcące osadzić na tronie polskim przestawiciela swojej dynastji. Gdy dodamy do tego jeszcze niebaczne oplątanie się Polski w wojnę z Wołoszą i Turcją, dopełnimy miary tych nieszczęść, które na nas spadły. A jednak zdołaliśmy przetrwać to wszystko dzięki bitności naszego rycerstwa, dzięki pracowitości naszego dzielnego ludu, który wśród kul nieprzyjacielskich, orał swoją rolę, a to co wojska zniszczyły naprawiał nieustannie.

Trylogja Sienkiewicza, dająca obraz tych walk i zmagań się z przemocą, jest jednocześnie chlubnem świadectwem naszej przeszłości. I choć nie zawsze współczujemy z Jeremim Wiśniowieckim, który wydaje nam się dziś, przy ogólnem dążeniu ludów do samodzielności, despotycznym satrapą przyczyniającym Rzeczypospolitej więcej szkody niż pożytku, swoją bezwzględnością względem kozaczyzny, to jednak czujemy, że w pięknym choć dzikim Bochunie autor chciał przedstawić przyszłą, wolną i bujną Ukrainę o ile się ona popędu do grabieży i mordów pozbędzie. Nie zamykał też Sienkiewicz oczu na wady szlachty. Kocha on swoich rycerzyków, ale widzi w nich te błędy, które ojczyznę do zguby doprowadziły. Kmicic w Potopie to człowiek o wielu zaletach, ale także i o wielkich wadach charakteru. Ojczyznę kocha nad życie, umie się dla niej poświęcać, ale nierozwaga, popędliwość i szalona ambicja prowadzą go często na manowce. Przytem nie zdaje sobie z tego sprawy, że niejednokrotnie postępowaniem swojem krzywdę wyrządza ojczyźnie. W duszy jego ścierają się pierwiastki zła i dobra, szlachetności i warcholstwa. I tu każe Sienkiewicz odegrać piękną rolę kobiecie polskiej. Oleńka Bilewiczówna gorąco przez Kmicica ukochana, jest jego sumieniem, potrafi mu zawsze wskazać właściwą drogę. Jednym z najpiękniejszych obrazów w tej powieści jest obrona Częstochowy, w której słaby zakonnik siłą i hartem ducha zwycięża potężną nawałę szwedzką. Nie pożałował Sienkiewicz naszych barw dla odmalowania pychy i prostoty naszych magnatów: Bogusław Radziwił, okrutny, z cudzoziemczały; Sapiecha oporny przeciw władzy królewskiej i tylu innych pysznych a obojętnych na losy ojczyzny.

Na szczęście znaleźli się w Polsce zawsze tacy, co za nią życie oddać byli gotowi. Oto mały rycerz Wołodyjowski. Całe życie walk ciężkich i tułaczki, a gdy wreszcie szczęście

mu się uśmiecha w małżeństwie z ukochaną Basią, do której tęsknił całe życie, ojczyzna wymaga od niego najwyższej ofiary. Musi wysadzić w powietrze twierdzę Kamieniec, aby jej nie oddać w ręce wroga — bronił jej, więc gruzy jej pogrzebać go muszą. I istotnie słowa, które przez przyjaciela posyła ukochanej żonie są: „Nic to, — życie wydaje mu się zbyt małym darem dla wielkiej sprawy".

Sienkiewicz tak się przyzwyczaił przebywać w krainie fantazji malującej mu czasy rycerskie, że żal mu było wracać do rzeczywistości, do małych i pospolitych ludzi współczesnych, jakich wydała ujarzmiona Polska. A jednak stworzył cały szereg powieści o typach bądź ludzi słabych i do wszelkiego czynu niezdolnych, jak Połaniecki. Zarzucano mu, że był arystokratą, że interesował go tylko świat ludzi nieznanych, a jednak było to niesłuszne. W jednej ze swoich ostatnich powieści p. t.: „Wiry", której akcja tworzy się w czasie rewolucji 1905-6 roku, przedstawił wiejską dziewczynę uwiedzioną przez młodego obywatela ziemskiego. Dziewczyna ta udaje się do Ameryki, skąd wraca, po latach, opromieniona wyższą kulturą i urokiem miljonów. I podbija znów serce swego uwodziciela nie poznającego ubogiego, pokrzywdzonego dziewczęcia, w świetnej bogatej pannie. Dramat jaki pomiędzy nimi się odgrywa jest świadectwem jak dalece cenił Sienkiewicz godność natury ludzkiej. Dziewczyna odrzuca swego wielbiciela, bo pogardza jego charakterem, wyższa kultura zdobyta na obczyźnie każe jej przedewszystkiem cenić uczciwość i słuchać głosu sumienia.

Cały świat zachwycał się powieścią naszego wielkiego pisarza zatytułowaną: „Qvo Vadis". Przetłomaczona została na wszystkie języki, a wyczarowane przez niego postacie z czasów początków chrześcijaństwo dały natchnienie artystom, obiegły też wszystkie sceny Europy i Ameryki. W czasie najcięższym naszej niewoli, gdy imię Polski było wymazane z pamięci narodów, Sienkiewicz wypisał je złotemi zgłoskami, kazał je kochać i szanować.

Dlatego też dziś wszyscy wspólnie i jednomyślnie pamięć jego nosić winniśmy.

J. W. Kosmowska.

Ze Związku Teatrów Ludowych

Po kilkomiesięcznej przerwie Związek Teatrów Ludowych rozpoczyna znów swoją działalność. Na czele pracy fachowej i organizacyjnej Prezydjum postawiło Wydział Wykonawczy, złożony z 5 osób, a mianowicie: Niedzielski — kierownik, J. Cierniak, redaktor pisma, Al. Patkowski, Zarembianka (piąty członek Wydziału będzie kooptawany). Pismo „Teatr Ludowy" będzie wychodzić jako miesięcznik, prawdopodobnie w połączniu z „Siewem". We wszelkich sprawach, dotyczących działalności Związku i Kół Teatralnych należy się zwracać pod dawnym adresem: Warszawa, Tamka 1 Związek Teatrów Luwych,

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ważne dla młodzieży w pow. Warszawskim.

Wydział Powiatowy Sejmiku Warszawskiego, rozpoczyna w swoim powiecie organizację kursów dla dorosłych. Niniejszem wzywamy Zarządy Kół Młodzieży z pow. Warszawskiego, aby zajęły się organizacją takich kursów (najlepiej w porozumieniu z nauczycielstwem) i wysłały do Sejmiku podanie o zasiłek i pomoc fachową, a jednocześnie zawiadomiły o tem biuro C. Związku M. W.

Z Koła Młodzieży w Niemienicach Krasnostawskich.

Wieś nasza jest dość duża, bo liczy przeszło 90 numerów a młodzieży także jest przeszło 120 osób. Do tego czasu nie mieliśmy w naszej wsi Koła. Dopiero dzięki staraniom kilku

kolegów zdołano nakłonić młodzież do zorganizowania się. I w dniu 6 sierpnia b. r. odbyło się zebranie organizacyjne. Przybyło 50 osób. Po wyjaśnieniu przez kolegów: St. Nosala i Michała Stefańczyka celów i zadań, jakie ma zorganizowana młodzież, przystąpiono do zorganizowania Koła. Członków zapisało się 43. Wybrano zarząd, który zajął się formalnościami w celu przystąpienia do C. Z. M. W. (deklaracje i wpisowe wysłaliśmy przez Ok. Z. M. W. w Krasnymstawie).

Zaraz Koło nasze intensywnie wzięło się do pracy. W każdą niedzielę zbieramy się wspólnie i czytamy głośno „Siew" oraz wyjątki z książek. W dniu 17 sierpnia wzięliśmy gromadny udział w zjeździe Ok. Zw. Mł. W, w Krasnymstawie. A na dzień 14 września Koło uchwaliło urządzić wspólne „dożynki", na które przygotowywaliśmy się cały tydzień. Już w sobotę 13/IX wzystko było gotowe. Koleżanki uwiły wieńce z pszenicy i z zieleni. Zbudowaliśmy bramę z napisem. „Dożynki Koła Młodzieży Wiejskiej. W niedzielę rano wszyscy wybraliśmy się w strojach ludowych do kościoła wozami drabiniastemi, wyścielonemi słomą. W kościele ksiądz poświęcił wianek i powróciliśmy do domu. Od gódziny 3 pp. orkiestra przygrywała. W przerwie koledzy i koleżanki przebrani za żeńców z wieńcem przybyli do gospodarza z powinszowaniem. Po złożeniu wieńca orkiestra zagrała oberka i wszyscy ruszyliśmy w tany. Nad wieczorem wystawiliśmy żywe obrazy „Lirnika" i „Polska z 3 zaborcami". Następnie bawiliśmy się raźno i wesoło, bo bez wódki.

Czysty dochód przeznaczyliśmy na założenie bibljoteki w naszem Kole. Tak przedstawiają się początki w naszem Kole. O dalszej pracy napiszemy później.

Stach Niemienic.

Z powiatu Błońskiego.

Dnia 24 września b. r. młodzież tutejszego powiatu, łącznie z członkami Kółek Rolniczych na czele z instruktorem O. Z. K. R. wybrała się na wycieczkę do Szkoły Rol. w Pszczelinie. Z dalszej okolicy było 35 osób prócz tego Koło Mł. z Kani w komplecie.

Pomimo deszczu wycieczka udała się. Najpierw p. dyr. Bańkowski streścił nam historję Pszczelina. Potem zwiedziliśmy gmach wewnątrz, gdzie dosyć ładnie przedstawia się sala zbiorów Żeby to tak w naszych Kołach były zbierane wartościowe rzeczy! Stąd udaliśmy się do zabudowań inwentarskich. Tu rzuca się w oczy ład i porządek, widać dobrą rękę gospodarza. Szkoda tylko, że Pszczelin nie posiada bydła [czerwonego], jak to dawniej było. Po zwiedzeniu zabudowań i inwentarza, udaliśmy się do ogrodu i tu szczegółowo objaśnił nam pan Tomaszewski, prof. ogrodnictwa, o tem, co tylko było w ogrodzie. Zrobił się ruch, bo młodych interesowały kwiaty,pszczelarzy-pszczółki, starsi znowu ciągle zapytywali o uprawę warzyw, a tu znowu o drzewa dopytują się gospodarza. Na wszystko dawał odpowiedzi b. szczegółowe p. Tomaszewski.

Później przychodzą członkowie „Bratniej Pomocy" (uczniowie), zapraszają nas na podwieczorek. Ja z chęcią przyjęłem tę propozycję, ale towarzysze moi ani słuchać nie chcą i ciągle zadają pytania różne. Nareszcie słyszymy jak muzyka gra marsza. Więc w takt muzyki udaliśmy się do sali jadalnej, która była ładnie udekorowana przez uczniów i podniecała apetyt do skromnego posiłku. Podczas podwieczorku wycieczkowicze urozmaicali sobie czas deklamacjami i śpiewami.

Po posiłku udaliśmy się do sali bawialnej, gdzie rozpoczęły się tańce, a tańczyli nietylko młodzi, ale i starsi, a wszyscy tańczyli tak prawdziwie po polsku, aż się drzazgi sypały z podłogi. Kiedy już dobrze zmęczyliśmy się, zaczęło się przedstawienie amatorskie, urządzone przez Pszczeliniaków i Koło Mł. z Kani pod kierownictwem prof. polonisty. Po przedstawieniu były de-

klamacje i śpiewy, a wszystko udało się bez zarzutu.

Po skonczonej wycieczce późną nocą wszyscy rozchodzili się, a muzyka zagrała nam marsza Dąbrowskiego. Jedno z Kół Mł. z Radziejowic zostało przez Pszczeliniaków zatrzymane na nocleg, gdyż ci mieli daleką podróż, a na drugi dzień Zarząd szkoły odesłał ich końmi do stacji.

Personel, jak i uczniowie wykazali nam dziw życzliwości i gościnności, za co składam im na tem miejscu: „Bóg zapłać!"

„Cygan" jeden z wycieczkowiczów.

Z POLSKI I ŚWIATA

Sprowadzenie zwłok H. Sienkiewicza. Wielcy nasi rodacy musieli w czasie niewoli często emigrować zagranicę i na obcej ziemi składać swe kości. Do nich należał też wielki pisarz Sienkiewicz, który zmarł za naszej pamięci w 1916 r. w mieście Vevey w Szwajcarji. Obecnie zwłoki jego po porozumieniu się z władzami szwajcarskiemi będą sprowadzone do Ojczyzny, przyczem odbędą się w kraju odpowiednie uroczystości. Ciekawem jest, jak Czesi zainteresowali się sprawą przewiezienia zwłok przez ich terytorjum. Oto zwrócili się do polskiego Komitetu przewiezienia zwłok, aby pozwolono zatrzymać szczątki wielkiego pisarza w Pradze (stolicy Czech), w celu uroczystego wystawienia w Panteonie czeskim. Czeskie ministerstwo kolei zgodziło się na bezpłatne przewiezienie zwłok Sienkiewicza. W pociągu, wiozącym zwłoki, będzie jechał czeski honorowy posterunek wojskowy, a na wszystkich stacjach oddane będą zwłokom honory wojskowe.

Sejm ma rozpocząć pracę. Starszyzna sejmowa (tak zwany kierownik senjorów) uchwaliła powołanie sejmu na 22 października b. r. Od 14 października mają zacząć obrady komisje: rolna, administracyjna i samorządowa. Na czoło prac tej sesji wysuną się następujące sprawy: uchwalenie budżetu, czyli planu gospodarki na rok przyszły (1925), uchwalenie ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych.

Wybory w Anglji. Przez ostatnie 8 miesięcy rządził w Anglji socjalistyczny rząd Partji Pracy, a na jego czele stał premjer Mac Donald. Rząd ten jednakże nie rozporządzał w parlamencie (sejmie) angielskim większością, lecz musiał się uciekać do poparcia stronnictwa liberałów, którzy w zasadniczych sprawach różnią się od socjalistów. Sytuacja więc była niepewna, a w ostatnich dniach zaostrzyła się na skutek poważnych trudności, jakie ma Anglja w swoich kolonjach zamorskich. Kolonje te powoli buntują się przeciw panowaniu brytyjskiemu i pragną samodzielności. Tak się ma obecnie sprawa z Egiptem, który chce się wyłamać z pod angielskiej „opieki" wraz z kolonjami Małej Azji. Do tego rząd Mac Donalda zawarł z bolszewikami umowę niezbyt korzystną dla Anglików, wskutek czego powstało wielkie niezadowolenie przeciw rządowi.

Takie jest właściwe tło obecnego przesilenia w Anglji. Korzystając z tego, konserwatyści — przeciwnicy socjalistów, postawili wniosek, aby rządowi udzielić nagany za to, że wypuścił z więzienia komunistę, który przedtem napisał ostry artykuł, skierowany do żołnierzy, aby złamali swą przysięgę i opuścili szeregi podczas wojny. Wniosek ten przeszedł ogromną większością, rząd więc doznał porażki. Wówczas premjer Mac Donald zwrócił się do króla, aby rozwiązał izbę (sejm) i urządzono nowe wybory. Są to więc już trzecie wybory w Anglli w ciągu ostatnich dwóch lat, co dowodzi, że i angielska polityka się chwieje. Jaka partja zwycięży, pokażą wybory, które prędko się odbędą, bo 29 października b. r.

ARCYDZIEŁA SZTUKI

CUDA PRZYRODY

POSTĘPY TECHNIKI

EPIZODY Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH
BOHATERÓW NARODOWYCH
oglądać można na przezroczach przy pomocy

LATARNI PROJEKCYJNEJ

krajowej produkcji firmy:

„POMOC SZKOLNA"

Sp-ka z ogr. odp. Warszawa.

Biuro: Hoża 40, tel. 85-34. Sklep: Krucza 19, tel. 191-32.

Bogaty wybór przezroczy. Kinematografy. Latarnie projekcyjne.

Żądajcie cenniki gratis.

MALOWNICZE KRAJOBRAZY

PRZYSŁUGĘ ODDA WYDAWNICTWU TEN,

KTO WPŁACI PRENUMERATĘ BEZZWŁOCZNIE.

PRENUMERUJCIE! ROZPOWSZECHNIAJCIE!

Dwutygodnik ludowy

TAJFUN

IRONJA — HUMOR — SATYRA

Redakcja drukować będzie utwory z zakresu twórczości ludowej w wydaniach książkowych, które stali prenumeratorzy otrzymywać będą BEZPŁATNIE.

Redakcja: Antoni Trepiński i Mieczysław Luty.

Prenumerata kwartalnie 2 złote.

Konto czekowe P. K. O. 9547.

Prosimy adresować: Antoni Trepiński,
Warszawa, ul. Miedziana 7. m. 15.

Wszystkich literatów zapraszamy do współpracy.

CENTRALNE BIURO KURSÓW DLA DOROSŁYCH

WARSZAWA, KRUCZA 21, TEL. 188-03. Godziny przyjęć: 12 — 3.

Udziela porad w sprawie prowadzenia kursów dla dorosłych, w szczególności zaś w sprawie nauczania analfabetów dorosłych.
Organizuje kursy metodyczne dla instruktorów kursów dla dorosłych, nauczycieli oraz prelegentów w Warszawie i na prowincji.
Wysyła instruktorów na prowincję.
Posiada w składnicy obok szeregu obcych wydawnictw — następujące wydawnictwa własne:

A) Dla nauczycieli i instruktorów oświatowych.

	cena
Rocznik Kursów dla Dorosłych—tom I. Wyd. 1924 r.	1,50 zł.
„ „ „ tom II.	2,00 „
Korniłowicz K. — Znaczenie i zarys organizacji kształcenia dorosłych i młodzieży pracującej	0,60 „
Korniłowicz K. i R.—W sprawie ognisk oświatowo-kulturalnych	0,50 „
Konewka A. — Organizowanie Kursów dla Dorosłych	0,20 „
Pogadanki, odczyty i cykle wykładów	0,20 „
Godecki M. — Odczyty popularne dla dorosłych Wyd. II	1,50 „
Jahołkowska J. — Czytanie rozumowane	0,20 „
Nauczanie języka polskiego i arytmetyki w zakresie elementarza na kursach dla dorosłych (Odbitka z Rocznika Kursów dla Dorosłych)	0,20 „
Grodecka K. — Nauczanie języka polskiego na kursach dla dorosłych (program i wskazówki metodyczne)	0,70 „
Gażyńska J. — Nauczanie języka polskiego na kursach dla dorosłych. Poziom II, III, i IV. (program i wskazówki metodyczne)	0,70 „
Borowiecka M. — Program arytmetyki i geometrji na kursach początkowych dla dorosłych	0,50 „
„ „ Wskazówki metodyczne przy nauczaniu arytmetyki i początków geometrji	0,25 „

Druki szkolne i statystyczne dla kursów dla dorosłych.

Karta zapisu	0,02 „
Lista obecności	0,20 „
Sprawozdanie statystyczne	0,15 „
Wyciąg z rozkładu lekcyj	0,15 „

B) Podręczniki dla uczniów kursów dla dorosłych.

Borowiecka M.—Zbiór zadań arytmetycznych dla dorosłych cz. I.	0,95 „
„ „ „ „ cz. II.	(w druku)
„ „ „ „ cz. III.	(w druku)
Szymanowska W. i Czerwińska A. — Zbliska i zdaleka cz. I. Człowiek i ludzkość	1,45 „
Pożaryska W., Sulicka H. i Szymanowska W.—Zbliska i zdaleka cz. IV. Zdobycze ducha ludzkiego	2,00 „

CENA OGŁOSZEŃ. Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, 1/2 str.—25 złp., 1/4 str.—15 złp 1/8 str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.